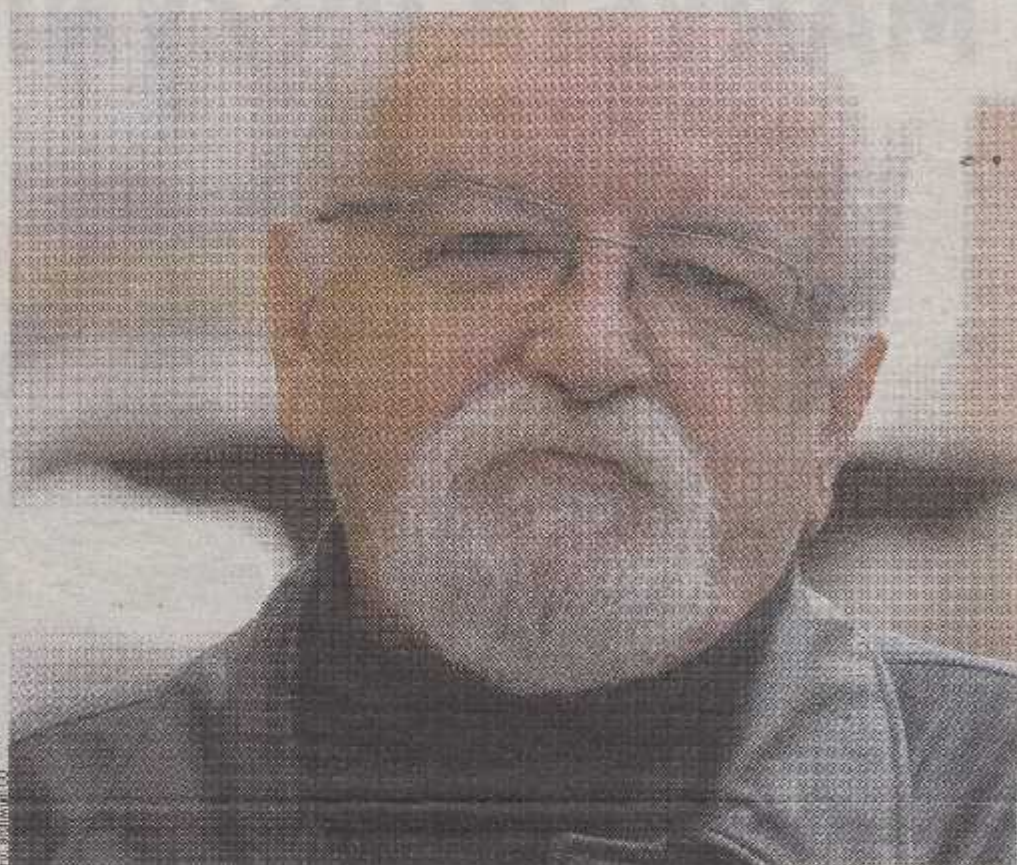


WARMIA MA W SOBIE...

MOJE MIEJSCE
JEST TU,
NA WARMII
— MÓWI
EDWARD CYFUS,
JEDEN, JAK SIĘ
GO NAZYWA,
Z OSTATNICH
WARMIAKÓW
Z DZIADA
PRADZIADA,
PISARZ.
MAM NADZIEJĘ,
ŻE KIEDY
PRZYJDZIE MI
ZAMKNAĆ OCZY,
TO SOBIE
POWIEM:
„COŚ MI SIĘ
JEDNAK UDAŁO
URATOWAĆ”.



Edward Cyfus: — W ciągu ostatnich 20 lat, także trochę dzięki mojej pracy, coraz więcej

— Jak to jest, być przedstawicielem ginącego gatunku?

— Ginącego gatunku?! Takich jak ja trochę jeszcze zostało. Ja się od nich różnię może tylko tym, że odważyłem się otworzyć gębę, czyli gamba, mówiąc po warmijsku. Bo tę gwara naszą tępią tu tutaj w latach tuż powojennych.

Przed wojną było inaczej. Jeden czuł się Niemcem, a drugi Polakiem. Ale to była ich prywatna sprawa. To, co się dla nich liczyło, to żeby ten sąsiad, z którym i tak się porozumiewali w tym samym języku warmijskim, był przede wszystkim dobrym katolikiem. Po drugie, dobrym, uczciwym i pracowitym gospodarzem. Takim, na którym można polegać.

Za to, jak przyszły na Warmię wojska spod czerwonej gwiazdy, to już każdego mieszkańca tych ziem uważali za Szwabę, za Niemca niemającego żadnych praw. Polskie władze tak samo. Tych, którzy nie wyjechali, albo których nie wypędzono, zmuszano do podpisywania obywatelstwa polskiego. Jeśli warmijski rolnik nie godził się na to,

Ale tutejsi mieli przecież kontakty ze swoimi rodzinami na Zachodzie. I tamci nieśli, a tutaj nie było przyszłości. I ze łzami w oczach, z bólem serca porzucali nasi rolnicy swoje ojcowizny, co było dla nich ogromną tragedią. Na pewno czekało tam na nich łatwiejsze życie. Z drugiej strony mieszkali w jakimś bloku, pracowali w jakiejś fabryce na taśmnie. Młodzi albo w średnim wieku to się jeszcze zaadaptowali. Ale ludziom starszym brakowało przestrzeni, wolności, kontaktu z naturą. Oni się tam czuli, jak w jakimś getcie. I często się zdarzało, że długo tam nie pożyli.

No, a ci, którzy tutaj zostali, przetrzymali to wszystko dzięki miłości do ziemi. Starali się zapomnieć gwara warmijską, uczyli się polszczyzny. Jeszcze w latach 60. w niektórych szkołach było zakazane komunikowanie się po warmijsku, nawet na przerwach. Kolejne pokolenia rosły, dzieci uczyły się w szkołach czystej polszczyzny, potem uczyły jej w domach rodziców i dziadków, i tak ta gwara zanikała, zanikała. Ni-

— Ty także wyjechałeś z rodziną do Niemiec.

— Tak, na kilka dni przed stanem wojennym. Mielishmy szczęście. Ale wytrzymałem tylko 11 lat. Wciąż nie byłem u siebie i wcale nie zostałem do końca zaakceptowany przez współmieszkańców mojego miasteczka. Tymczasem w Polsce odbyły się obrady okrągłego stołu i można było zacząć myśleć o powrocie.

— I chyba nie możesz przestać być Warmiakiem?

— W pewnym okresie życia człowiek zdaje sobie sprawę, że jest do czegoś przywiązany. I wtedy zaczyna rozumieć słowa: „korzenie”, „tożsamość”, z kim i z czym się identyfikujesz. Tu, na Warmii, do 1981 roku nie miałem żle. I czulem się wtedy bardziej Polakiem niż Warmiakiem. Warmiakiem byłem wyłącznie na swój użytek. Do tego jeszcze miałem przecież niemieckie korzenie.

— Twój tata był Mazurem, a mama Warmiaczką, to jakie niemieckie?

— A co tu było przed wojną? I obojętne, czy czulem się Polakiem, czy Niemcem. Jak Adolf powołał cię do wojska,

Kole wsi
chalupa



MAGICZNY MAGNES

EDWARD CYFUS

Urodził się 1949 r. w Dąrotowie; warmiński działacz regionalny, autor publikacji i pogadańk w gwarze warmińskiej. Dzieciństwo i lata młodości spędził w Barczewie gdzie mieszkał do 1991 r. Tuż przed stanem wojennym wyjechał do Niemiec. Mieszkał w Gernsheim nad Renem niedaleko Darmstadt. Przez 11 lat pracował w okolicy Frankfurtu nad Menem. Do Polski powrócił w 1992. Do 1998 r. co tydzień na antenie Radia Olsztyn wygłaszał swoje gawędy w gwarze warmińskiej i publikował je na łamach „Gazety Olsztyńskiej”. W 2000 r. wydał własnym nakładem zbiór gawęd „Po naszymu”. W latach 2003 i 2006 ukazały się kolejne dwie książki oparte na biografii jego matki. Jest współautorem „Elementarza Warmińskiego”.

Warmiaków przestało się wstydzić swojej mowy

machtu albo inny. A jak byś nie chciał, to kula wlebit się. I wielu tych, którzy czuli się Polakami, walczyło w niemieckich mundurach. Imnie moja mama wychowywała w przekonaniu, że mam niemieckie korzenie, niemiecką krew.

— Ale przecież urodziłeś się po wojnie i wszędzie tutaj była już Polska. To dlaczego to robiła?

— Mama tylko dlatego, że była Niemką, bardzo dużo wycierpiała. Ruscy wywieźli ją do Zagłębia Donieckiego i tak dalej. Dziadek twierdził, że jest Niemcem i wychowywał swoje dzieci jako Niemców. A mama mówiła: „A co my mamy wspólnego z Polakami?”. A ja w to wierzyłem i przez to cały czas też miałem przechlapane.

Człowiek skończył podstawówkę, starał się o miejsce w jakiejś szkole, a tam w kwestionariuszu były rubryki: narodowość i obywatelstwo. Ja miałem wpisane, że narodowość niemiecka i obywatelstwo polskie i do paru szkół się w ten sposób się dostałem.

Ale jak jeździłem w waka-

nie usłyszałem mowy niemieckiej. Chyba że chcieli, żeby dziecko nie zrozumiało. Dziadek wręcz nie cierpiał tego języka. Kiedyś przyjechałem i pierwszego dnia rozmawiałem ze swoimi rówieśnikami, kuzynostwem czystą polszczyzną. Dziadek powiedział wtedy: „Jek chło w ty chalupsie godó inaczej jak po naszymu, to je tak, jakby się w kościele zesrał”. To był dla niego jeden, jedyny język. I tak wyglądała tutaj ta warmińskość.

— Po wojnie napytnęła na Warmię duża grupa Polaków z obszaru całej przedwojennej Rzeczypospolitej.

— Wielu z nich przez lata żyło na walizkach, marząc o tym, żeby wrócić na swoje. Młode pokolenie zaczęło jednak zakładać rodziny i wszystko się w końcu wymieszało. Ale jeszcze w latach 80. XX wieku warmińskość to było coś niemile widzianego.

— Ale kiedy wróciłeś tutaj z Niemiec w roku 1992, to właśnie ta warmińskość stała się twoim sposobem na życie. To była przecież twoja tożsamość jako mieszkańca tych ziem

OSTATNIA KSIĄŻKA...

...Edwarda Cyfusa „Kele wsi chaltupa” to historia warmińskiej rodziny Kujawów, która w początkach XIX stulecia pobudowała w okolicach wsi Gławy swoje siedlisko i potem zamieszkiwała w nim przez pokolenia. Teraz to rodzinne gniazdo Kujawów stało się własnością pisarza i powodem do napisania pierwszej w jego dorobku powieści historycznej. Wieczór autorski Edwarda Cyfusa odbędzie się we wtorek 20 marca w Starym Ratuszu w Olsztynie.

— Ja też uważam, że to był niezły pomysł.

— Edwardzie, zostaną po tobie książki, w archiwum radiowym znajdziemy twoje gawędy „Po naszymu”. To piękna spuścizna...

— Odkąd zaczęło się okazywać, że to, czego się w dzieciństwie, młodości wstydziliśmy, z powodu czego cierpiąłem różne szkody, teraz stało się czymś pożądany, że jest na to zapotrzebowanie, że ludzie tego chcą, że młodzież tego chce, to wtedy poczułem się na właściwym miejscu.

Ale w ciągu ostatnich 20 lat, także trochę dzięki mojej pracy, coraz więcej Warmiaków przestało się wstydzić swojej mowy. Narzędzie młodzież zaczyna się tym bardziej interesować. Rozumiem, że to trzeba popularyzować. I los mi zesłał prof. Izabelę Lewandowską, która jest historykiem, dydaktykiem, regionalistą. I my się po prostu w swoich działaniach uzupełniamy.

W ubiegłym roku wyszedł nasz „Elementarz Warmiński”, pięknie wydany, w twardej oprawie, z pięknymi ilustracjami, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem.

Teraz staramy się razem prof. Lewandowską i Lukaszem Ruchem, młodym człowiekiem, który pisze teksty gwarowe do „Gazety Dywickiej”, żeby to trafiło do szkół. A w marcu ubiegłego roku gwara warmińska jako pierwsza i jedyna do tej pory została dzięki naszym staraniom wpisana na krajową listę narodowego dziedzictwa niematerialnego UNESCO.

Mam świadomość, że warmińskość godka nie wróci już pod strzechy. Ale niech chociaż ludzie wiedzą, że mieliśmy swoją kulturę, swoje obyczaje, swoją tradycję, swoją mentalność. Że w ogóle byliśmy tutaj: Warmia i Warmiacy. Żeby współcześni, młodzi ludzie śmiało i zdecydowanie się do tej warmińskości przyznawali. Bo nie można budować przyszłości, nie znając przeszłości.

Mam nadzieję, że kiedy przyjdzie mi zamknąć oczy, to sobie powiem: „Coś mi się jednak udało uratować”.

— Ta ziemia, Warmia, ma w sobie jakiś magnes. Po 11 latach w Niemczech musiałem uczyć się Polski na nowo. Ale uczyłem się naprawdę z wielką chęcią. Byłem szczęśliwy, że tutaj jestem, otworzyłem małą firmę fonograficzną, która współpracowała między innymi z Radiem Olsztyn. Iktóregoś razu Wojtek Ogrodziński i sp. Andrzej Śleszyński odkryli, że jo po warmińsku godom.

I ani się obejrzałem, jak zacząłem mieć co tydzień gawędę w tym języku na antenie radia, potem jeszcze drukowaną w „Gazecie Olsztyńskiej”. I tak trwało to z pięć lat, aż redaktorzy naczelni doszli do wniosku, że publiczność przestała się interesować moją warmińską gadką. I tak się te produkcje skończyły.

— Ja jako czytelnik z przyjemnością wspominam bańnię warmińskie, które wydałeś wspólnie z Marcinem Wakarem w języku warmińskim. Było to naprawdę intrygujące. Nie do końca się chwilał rozumiało warmińskie słowa, ale były tam na szczęście równoległe dialektu